

Mirka, Wolnomularz Polski, nr 41, styczeń-luty 2004

11 listopada 2003 r.

Święto Niepodległości. Mamy posiedzenie Łoży. Wygłaszam deskę o „Judymie z Górki” napisany na podstawie artykułu z jubileuszowego numeru „Wolnomularza”. Wzbudza żywą dyskusję i chyba aż za dużo emocji jak na taki historyczny temat. Zdarza się, że nawet mistrzynie nie potrafią zostawić metali za bramą Świątyni.

10 grudnia

Jadę do Buska na Górkę. PZU świętuje wraz z buskowianami zakupy za 1 milion zł, które oferowało w ramach swego jubileuszu 200-lecia ubezpieczeń na ziemiach polskich. Dyrektor i siostra przełożona pytają jak tam nasza książka. — Pisz się — mówię. Pani Lucyna, którą żona dra Starkiewicza, Wanda przyjmowała do pracy na początku lat 60-tych mówi, że może najlepiej zapromować ją na Dzień Dziecka, 1 czerwca przyszłego roku. Może to i dobra myśl?

30 grudnia

Spotkałam się dzisiaj w Galerii OPOKA z Krzysztofem M., prezesem Warty Vita (powiedziałam mu że Starkiewicz był masonem). Może „pożenimy” moją książkę o Górcie z ich polisą dla rodziców dzieci niepełnosprawnych” Zapalił się do tego pomysłu. Oby wyszło!!! Taka polisa, to ubezpieczenie na wypadek sytuacji, gdy rodzic z takich czy innych względów nie może opiekować się chorym dzieckiem. I Fundacja na Górcie mogłaby na tym zarobić, i pamięć twórcy Górki byłaby jeszcze bardziej utrwalona, i książkę przeczytałoby więcej ludzi. Nie ma tu przegranych!

31 grudnia 2003

E-mail: *Drodzy Państwo! Przesyłam serdeczne życzenia noworoczne zdrowia i energii do prac pisarskich, redakcyjnych, wydawniczych, szczęścia osobistego, rodzinnego i realizacji wszystkich planów. Żałuję, że bardzo interesujący, bogaty w tematy, obszerny Numer Jubileuszowy WP nr 40, który właśnie otrzymałam i przeczytałam nie ma wśród Szanownych autorów i mojego nazwiska. Moja wina i strata... Postaram się poprawić w najbliższym czasie.*

Gorąco pozdrawiam Państwa

Iwona Agnieszka Siedlaczek

Ten numer był rzeczywiście udany, były tam trzy moje teksty. Pierwsze od wielu, wielu numerów... Odrodzenie. Zadzwoiła do mnie Pani z Muzeum Andrzeja Struga. Czytała w Wolnomularzu tekst o Judymie z Górki i zaproponowała wystąpienie z odczytem na ten temat pod koniec marca. A nuż zdążę w tym czasie skończyć i wydać książkę???

Wieczór

Od kilku dni czytam książkę Jana Grzegorzcyka „Adieu. Przypadki księdza Grosera”. Kapitalna. Szczera aż do bólu, odważna i dobra. Szczególnie poruszyły mnie fragmenty o dzieciach niepełnosprawnych, stawiając mi przed oczy dzieci widziane na Górcie podczas ostatniego tam pobytu. „...Adam bezustannie powtarza mi, że to, co czyni nas ludźmi, to wcale nie umysły, a serca, nie zdolność do rozumowania, a zdolność do kochania. Ktokolwiek mówi o Adamie jako stworzeniu podobnym do zwierzęcia, zatracą tę świętą tajemnicę, że Adam jest w pełni zdolny przyjmować i dawać miłość, jest w pełni człowiekiem, a nie tylko trochę człowiekiem, nie pół-człowiekiem, nie prawie człowiekiem, ale człowiekiem w pełni, całkowitym, ponieważ on cały jest sercem[...]”. I jeszcze: „Przez większość mego życia trwałem w przeświadczeniu, że moja wartość zależy od tego, co robię. Zdobywałem stopnie i nagrody i robiłem karierę... Jednak teraz, gdy siedzę obok wolno i głęboko oddychającego Adama, zaczynam dostrzegać, jak gwałtowna i nerwowa była to wędrówka”. Grzegorzcyk cytuję nieznanego mi (myśliciela? Filozofa? Teologa?) Nouvena. Trzeba do niego sięgnąć.

Przyśnił mi się wczoraj sen. Stałam z kimś ważnym na bardzo, bardzo wysokiej górze, na której szczycie był taras widokowy z solidnymi zabezpieczeniami. Oglądałam z tej góry widok — przepaść pode mną, a daleko, daleko w dole srebrząca się rzeka i zielone, spokojne łąki. Nagle barierka wraz ze mną i tym kimś ważnym zaczęła się przechylać. Czułam, że spadam w przepaść. Ale nie spadłam, zawisłam (ten ktoś obok mnie też tak wisiał) na linach, które trzymali jacyś ludzie znajdujący się u szczytu na tarasie, opadałam na tych linach, patrzyłam do góry i wiedziałam, że nie ma najmniejszej szansy, abym znów znalazła się u góry, na tarasie. Nagle spojrzałam w dół — pod nogami miałam ziemię, niedaleko, góra pół metra. Wiedziałam, że mogę puścić się liny i bezpiecznie wylądować. I iść dalej. Sama, choć do tej skrzącej się rzeki i zielonych łąk było jeszcze daleko.

1 stycznia 2004 r., czwartek

Nie mogę przestać myśleć o książce Grzegorzcyka. W posprzątanym ostatnio kącie za łóżkiem Adama odszukałam pierwsze nasze „Wolnomularze”. W numerze 2, sprzed 10-ciu lat znalazłam ważny tekst o stosunkach masonerii z Kościołem. Adam napisał wówczas o książce pewnego Jezuity, który wstąpił do masonerii i próbował doprowadzić do pojednania z Kościołem. Książka została wydana w latach 60-tych, Adam napisał o niej w roku 1994. Teraz jest rok 2004. Sprawa nadal aktualna. Chciałabym wysłać lisi do autora „Przypadków księdza Grosera”. Choćby taki:

Szanowny Panie,

Późną nocą, słuchałam pod koniec ub. roku fragmenty Pana książki w jakiejś radiostacji — zawsze w pół śnię. Zanim zasnęłam, mówiłam sobie — muszę to znaleźć w księgarni. Rano zapomniałam i tytuł, i autora. Trwało to przez kilka kolejnych nocy. Na szczęście córka domyśliła się o jaką książkę chodzi i ofiarowała mi w prezencie pod choinkę — mnie, ateistce czy też agnostyczce teraz a do tego regularnej masonce. Wzruszyły mnie bardzo fragmenty dotyczące dzieci niepełnosprawnych. Sama jako redaktorka mam pod opieką medialną (tak to głupio się pisze) Dziecięcy Szpital „Na Górcie” w Busku Zdroju. Leczy się tam i operuje dzieci z porażeniem mózgowym. Redaguję w związku z tym książkę o twórcy i założycielu Górki doktorze Starkiewicz, który stworzył ten szpital dosłownie „z niczego” — ze swoich marzeń i idei, w latach 20-tych ub. wieku. Napisałam o tym artykuł do jubileuszowego wydania (40) „Wolnomularza Polskiego” pt. Judym z Górki. Na łamach wydawanej przeze mnie gazety też prowadzę akcję pomocy dzieciom z Górki i staram się angażować w to firmy ubezpieczeniowe (z lepszym i gorszym skutkiem).

I gdy tak czytałam Pana książkę, pomyślałam, z ciekawością, jak wyglądałaby rozmowa mego bohatera z Pańskim? Kapłana katolickiego z masonem, którym tak samo bliskie są idee pomocy dziecku choremu? Nie wierzę, aby on zgodnie z obowiązującą doktryną kościelną odrzucił doktora, tylko dlatego, że jest masonem! Liczy się przecież chyba i intencja, i sam Czyn (moja książka nosić będzie tytuł „Czyn i łza” — to parafraza tytułu wydanej przed wojną książki ojca słynnego Kisiela, który był przyjacielem dra Starkiewicza). Chętnie poznałabym zdanie Pana na ten temat.

Kilka słów o mnie samej. Jestem... w drodze od zaangażowanej niegdyś publicystki „Argumentów” i „Nie” (na szczęście wyrzucona przez Urbana 10 lat temu, co działo się na 3 miesiące przed moim przystąpieniem do wolnomularstwa), do czegoś obecnie bliżej nieokreślonego, choć niewątpliwie zupełnie odległego od mego daionego wcielenia koszmarnej antyklerykałki.

Czy powinnam wysiać taki list? A może — zgodnie ze spiskową teorię dziejów, zostałby on uznany za jakiś masoński spisek i prowokację? Takie teorie nie są niestety obce i po naszej, masońskiej stronie. Przecież na samym początku mojej drogi wolnomularskiej chodziła wśród niektórych braci plotka, że Urban specjalnie wyrzucili mnie z NIE, aby mieć swoją wtyczkę w masonerii i rozrobić ją w stosownym czasie.

Nie wiem. Zastanowię się jeszcze.

Opracował: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych